

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2016

www.zielonasowa.pl

Zadurzenie

Zadurzenie

Eve Ainsworth

Przekład: Marcin Mortka

ZIELONA
SOWA

*Dla Toma. Wszelkie słowa są zbyteczne.
Wystarczy to, że Cię kocham.*

Tytuł oryginału: *Crush*

Tłumaczenie: Marcin Mortka

Redaktor prowadzący: Justyna Jednoróg

Redakcja: Teresa Zielińska

Korekta: Emilia Grzeszczak, Anna Iwanowska

Skład i łamanie: Bernard Ptaszyński

Text copyright © Eve Ainsworth, 2016

© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2016

All rights reserved

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki
możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-7983-911-7

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 96

tel. 22 576 25 50, fax 22 576 25 51

wydawnictwo@zielonasowa.pl

www.zielonasowa.pl



Poznałam go drugiego maja. Nigdy nie zapomnę tej daty. Były to dziesiąte urodziny mojego brata.

Był to również dzień, w którym miałam rozpocząć sesje z pedagogiem. Nie miałam na to najmniejszej ochoty. Gdzie tam! Nie podobał mi się ten mały pokój z tyłu głównego budynku. Nie podobały mi się drzwi z nalepką przedstawiającą uśmiechniętą buźkę. Rany, jak w podstawówce. Trafiały tam tylko dzieciaki z problemami. Te z poważnymi problemami. Te, które płakały, bo nie dawały sobie rady. Ja taka nie byłam. Wcale a wcale.

Czy oni nie wiedzieli, że nienawidzę rozmawiać? Niechętnie opadłam na obity skórą fotel i robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie patrzeć na kobietę siedzącą przede mną. Przedstawiła się jako Debbie, w skrócie: Debs. Wyciągnęła do mnie drobną białą dłoń, ale ten gest również zignorowałam. Chyba jej to nie przeszkadzało. Zaśmiała się cicho i usiadła na swoim krześle, jakby była

odprężona, jakby w ogóle się nie przejmowała tą sytuacją. Wpatrywałam się w jej buty – czerwone, ostro zakończone szpilki.

„Drogie – pomyślałam. – Pewnie z ekskluzywnej kolekcji”.

Mówiła przez chwilę o naszych sesjach. O sobie. O szkole. Odpowiadałam półgębkiem, by jakoś wypełnić chwilę ciszy. Nie lubię takich momentów. Denerwują mnie. Mam wówczas przemożne wrażenie, że pedagog wpatruje się we mnie i próbuje mnie rozpracować. Zerknęłam na nią i zauważyłam, że ma niezwykle starannie wykonany makijaż. Była niemłodą kobietą, mimo to ładną na swój sposób. Dostrzegłam zmarszczki wokół oczu i obwisłe policzki – tego żaden makijaż nie zamaskuje.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać, Anno?

Jej głos był cichy i słodki jak wata cukrowa. Słowa zawisły między nami, bezużyteczne i niechciane. Mogłam wyobrazić je sobie w powietrzu, klejące się i lekkie, czekające, aż ich posmakuję, aż uznam, że są fajne. Nie miałam oczywiście na to ochoty. Siedziałam i wpatrywałam się w swoje dłonie, ułożone skromnie na kolanach, blade i szczupłe, prawie niewidoczne wśród fałd mojej sukienki. Stwierdziłam, że nie znoszę jej oczu. Przerazały mnie. Były zbyt małe, zbyt niebieskie, przypominały oczy królika. Wyobraziłam sobie, jak Debs gryza marchewkę, nadal wpatrując się we mnie. Nadal czekając na moją odpowiedź.

– Nie mogę ci pomóc, jeśli nie zaczniesz mówić – westchnęła.

Pokój był mały i ciasny jak pudełko po butach, co w niczym nie pomagało. Ściany miały kolor jasnej szarości, a na suficie, nad jej głową namalowano różowe i żółte kręgi przypominające powyginane koła. Wizja jak ze snu człowieka na prochach. Było tu tylko jedno malutkie okno, przez które wpadała wąska struga światła, wydająca się przecinać jej nogi na pół.

Poruszyłam się odrobinę. Fotel, choć z początku wydawał się miękki, był tak naprawdę bardzo niewygodny. Czulałam, że drętwieje mi tyłek. Nie było tu również zegara, ale wiedziałam, że niedługo będzie koniec lekcji. Przecież ta sesja nie mogła trwać w nieskończoność.

Pani pedagog westchnęła ponownie i wsunęła za ucho luźny kosmyk jasnych włosów, jedyny, który się wymykał ze starannie zaczesanego koka. Była osobą bardzo zadbana i opanowaną. Przerzuciła z szelestem zawartość trzymanej na kolanach teczki, z której dowiedziała się o mnie wszystkiego. A przynajmniej tak jej się wydawało.

– Czy mogłabyś przynajmniej opowiedzieć mi coś o swoim ojcu? – spytała. – Jak wygląda sytuacja w domu? Mieszkaś z nim i ze swoim bratem, prawda?

– Tak – odparłam ostro.

– Dobrze się dogadujecie?

– Dobrze – wzruszyłam ramionami. – Spoko.

Odwrociłam od niej wzrok. Miałam dosyć tego wszystkiego. Naprawdę.

– A twoja mama?

– Nie! – zacisnęłam mocno pięści, aż paznokcie wbiły mi się w skórę. – Nie, tylko nie to. Nie będę o niej rozmawiać.

– Jasne. Nie ma problemu. Może innym razem.

Kiwam głową. A może nie.

– Ale rozumiesz, dlaczego chciałam z tobą pomówić?

– Chyba tak.

– Robię to na prośbę twojej wychowawczynie. Martwi się o ciebie. Uważa, że wydajesz się bardziej wyprowadzona z równowagi niż zwykle. Nic nie mówisz na lekcjach. Masz trudności z utrzymaniem koncentracji?

Mam wrażenie, że płonę. Chcę się stąd wydostać. Pokój jest za mały. Nogi mi drżą z napięcia. Nie jestem w stanie dłużej usiedzieć nieruchomo. Na zewnątrz świeci słońce. Chcę się tam znaleźć, chcę odetchnąć świeżym powietrzem, nie chcę rozmawiać. Przypominam sobie wszystkie te sytuacje w klasie, kiedy byłam zestresowana bez najmniejszego powodu. Wyobraziłam sobie siebie, jak walę pięściami w ścianę i wrzeszczę z frustracji. Nigdy czegoś takiego nie zrobiłam, ale mam na to ochotę. Wielką ochotę.

– Zdarza się – odpowiadam.

– Cóż, nauczyciele byli poruszeni do tego stopnia, że zgłosili to mnie. Odnoszą wrażenie, że z czymś się zmagasz. Myślisz, że to prawda?

– Zdarza się – powtarzam.

– Nie ma się czego bać, Anno. Nie jestem złym bohaterem w tej historii. Chcę ci po prostu pomóc.

Pokiwałam głową. Znów spojrzałam jej w oczy, które teraz wydały mi się jaśniejsze, bardziej natarczywe. Chciałabym uporządkować bałagan w swoim wnętrzu, te uczucia, które wirują jak groźna nawałnica. Fajnie, gdyby ona mogła mi w tym pomóc, ale nic ponadto. Na rozmowę nie miałam ochoty.

– W porządku – uśmiechnęła się pani pedagog. – Nasze spotkania są całkowicie dobrowolne. Jeśli nie chcesz tu być, nie ma sprawy.

– Nie chcę.

– Tylko... Cóż, jeśli kiedykolwiek chciałabyś o czymś pogadać, na przykład o twojej mamie...

Przewróciłam oczami. Ależ ona jest głupia.

– Tęsknota to normalna rzecz – dokończyła pedagog.

– Nie tęsknię.

– Rozumiem, że jesteś na nią zła.

Wstałam. Nie chciałam na to pozwolić, ale jej słowa wbijały mi się do głowy i rozdrapywały stare rany. Nie miałam na to ochoty. Nie prosiłam o to.

– Muszę już iść – powiedziałam.

W tej samej chwili, jak na życzenie, rozległ się dzwonek. Sygnał do wyjścia.

Debs wbiła we mnie chłodne spojrzenie.

- Rozumiem. Może jeszcze nie jesteś gotowa?
- Nie muszę o tym rozmawiać.
- Tak dla mojej wiedzy, czy jest ktoś inny, z kim możesz porozmawiać?
- Nie muszę rozmawiać – powtarzam. Rany, ona jest głupia czy głucha?
- Każdy kogoś potrzebuje.
- Łapię plecak i odwracam się. Czuję się ocieężała, jakbym zaraz miała położyć się spać. Ten pokój mnie dołował i wysysał moją energię.
- Tak czy inaczej, Anno – pedagog pochyliła się w moją stronę i podała mi wizytówkę – będę do twojej dyspozycji, gdy dojrzejesz do rozmowy. Może mogłybyśmy spotykać się co tydzień? Wiesz, by pogadać o tym, jak ci się układa? Jeśli nie chcesz wdawać się w szczegóły, nie ma sprawy.
- Może – mruknęłam pod nosem.
- Wyszłam, nie oglądając się za siebie.

Nie chciałam iść do domu. Nie od razu. Zaczęła mnie boleć głowa. Musiałam się przejść. Potrzebowałam przestrzeni. Szłam więc naprzód, pchnęłam szkolną bramę i wyszłam na ulicę.

Wiedziałam, że tata chce, abym wróciła na czas. Powinnam się zabrać za nadmuchywanie balonów dla Eddiego i uczestniczyć w jego durnej imprezie urodzinowej. Chyba ruszyłam w stronę domu, ale coś sprawiło, że nie

zatrzymałam się na przystanku autobusowym. Szłam przed siebie, aż opuściłam centrum, kierując się na Bagno. Słuchawki od iPoda wcisnęłam głęboko w uszy, muzyka przesywała mnie na wylot. Chyba przeczuwałam, że nie jestem w stanie pójść do domu. Przynajmniej nie tak szybko. Gdybym wróciła w gorszym nastroju niż zwykle, byłoby niefajnie.

Bagno to łądzna namiastka jeziora po drugiej stronie miasta. Nazwa nieźle do niego pasuje, bo pełno w nim miękkiego mułu i cuchnących roślin. Chyba kiedyś widziałam tam rybę, może nawet dwa razy. Eddie mówi, że na dnie leżą trupy i może jakieś klejnoty. Myślę, że to mało prawdopodobne. Na dnie tego jeziora mogą być tylko śmieci, stare puszki i zardzewiały metal. Niekiedy jest tam cicho, innym razem zdarza się natrafić na dzieciaki, które kołyszają się na linie zwisającej z drzew lub szukają jakichś rupieci w ciemnej wodzie.

Myślę, że są gorsze miejsca. O wiele gorsze.

Dotarłam na miejsce i usiadłam w najbardziej odległym zakątku, przy złamanej wierzbie płaczącej, która pewnie nie płacze, ale ryczy na cały regulator. Ktoś chyba wyżywał się na pniu, ponieważ w korze widać było głębokie nacięcia. Obok niej sterczał pieńek po innym ściętym drzewie. To dobre miejsce, żeby dojść do siebie. Z reguły siedzę tu, słucham muzyki i wpatruję się w wirujące błoto. Próbuje nie myśleć zbyt dużo. Chcę się pozbyć napięcia, ale czasami mam tyle na głowie, że wywracam wszystko do góry

nogami. Wybieram drobne elementy życia i analizuję je. Zastanawiam się, jak mogłabym je zmienić. Jak mogłabym uciec.

Tego dnia rozmyślałam o Debs, o jej przewiercających mnie oczach i błyszczących czerwonych butach. Myślałam o wizytówce, którą wsunęłam do kieszeni. Moje myśli kierowały się też ku tacie i Eddiemu, którzy szykowali przyjęcie w domu. Wyobrażałam sobie, jak ojciec przejeżdża się jedzeniem. Jak wszystko robi na opak. Aż mnie skręcało. Wiedziałam, że powinnam tam być.

– Cześć!

Instynktownie podskoczyłam. Okrzyk był głośny. Wyrwałam z uszu słuchawki, jednocześnie rozzłoszczona i zawstydzona, że ktoś przyłapał mnie na tym, jak siedzę nad jeziorem jak smętny odludek. Spodziewałam się, że ujrzę jakiegoś denerwującego dzieciaka, który chce zwrócić na siebie uwagę, ale pomyliłam się.

Był to Will Bennett z jedenastej klasy, który nigdy przedtem nawet nie spojrzał w moim kierunku. W rękę miał mój portfel.

Wpatrywałam się w niego z otwartymi ustami, a potem włożyłam dłoń do kieszeni. Portfel znikł, a ja w ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Tego szukasz? – spytał z uśmiechem.

Przysięgam, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się tak dziwnie! Nie dość, że Will stał przede mną, to

jeszcze trzymał mój portfel. To nie był pierwszy lepszy chłopak, tylko ten, z którym chciała być każda dziewczyna w szkole. Spróbowałam wziąć się w garść, ale było mi słabo. Nie chciałam wyjść na sztywniarę czy idiotkę.

Posłał mi typowy dla siebie czarujący uśmiech. Próbo-
wałam nie gapić się na niego, ale nie było to łatwe. Nie
chciałam, by pomyślał, że jestem taka jak inne. Naprawdę
nie chciałam, by wiedział, że zrobił na mnie wrażenie. Stał
tylko kilka kroków ode mnie, wysoki i szczupły. Jego po-
liczki i szczęka wydawały się idealne, jakby zostały wyrzeź-
bione. Miał jasne, krótko przycięte włosy i bladą cerę.
Przywodził na myśl lód.

– Chcesz ten portfel czy nie? – spytał, podając mi go. –
Znalazłem go przed bramą szkolną i zobaczyłem w środku
twoją kartę stołówkową.

Zaczerwieniłam się. Zdjęcie na karcie było fatalne.

– Dzięki – powiedziałam, biorąc portfel. Musnęłam
przy tym jego dłoń. To było dla mnie nietypowe. Jego po-
pularność trochę mnie denerwowała, do tego ten chłopak
wyglądał aż za dobrze, a teraz jego bliskość wytrącała mnie
z równowagi. Czułam się taka nieśmiała... A może wręcz
głupia?

– Fajne zdjęcie – powiedział.

– Kłamczuch – parsknęłam śmiechem. – Wyglądam
okropnie.

– Przegapiłaś autobus? Dlatego tu przyszedłaś?

Wydawał się przejęty. Spojrzałam na jego twarz i błękitne oczy, które wydawały się iskrzyć nawet, gdy był poważny.

– Nie do końca – odpowiedziałam, znów siadając. – Chciałam tu po prostu spędzić trochę czasu. Mój brat ma dziś imprezę. Chyba nie mam na nią ochoty.

– Imprezę? Brzmi nieźle.

– Gdzie tam – kręcąc głową. – Ma dziesięć lat i jest szajbnięty. Nie znosimy się. Mój tato jednak uważa go za supergościa i chce, żebym ja też się tam znalazła. Moje zdanie nie ma tu znaczenia.

Will parsknął śmiechem. Podobał mi się ten dźwięk. Jego śmiech był niski i brzmiał szczerze. Czułam, że się odprężam. Spojrzałam na niego ponownie, na jego długie szczupłe dłonie i kształtny nos, na jego usta, nieco zakrzywione i wąskie.

– Mogę z tobą chwilę posiedzieć? Może potem odprowadzę cię na autobus? – spytał. – Nie chcę cię tu zostawiać samej. Pełno tu świrów, sama wiesz.

– Dobra. – Chciałam udawać wyluzowaną, ale serce waliło mi jak szalone. Byłam dwa lata młodsza od niego. Byłam nikim. Dlaczego nagle tak się mną przejmuje?

Usiadł na trawie naprzeciwko mnie i wyciągnął nogi.

– Co się dzieje na takich imprezach? – spytał.

Siedział tak blisko, że nasze nogi prawie się dotykały.

– Co się dzieje? Cóż, mój brat zaprosi swoich durnych kolegów. Będą wariować, robić z siebie głupków i... I w ogóle dziwnie się zachowywać. Ojciec będzie robił

wokół tego mnóstwo zamieszania, a ja schowam się w pokoju w nadziei, że wszystko jak najszybciej się skończy.

– Brzmi nieźle.

– Tak, wspaniale – pokręciłam głową. – Trudno o większy obciach.

– A gdzie wolałabyś być?

– Gdziekolwiek!

– Nawet w klatce pełnej szczurów?

– Nawet bym się nie zawahała! – roześmiałam się.

Jego również to rozbawiło.

– Wiesz, w sumie fajnie, że zgubiłaś ten portfel – powiedział cicho. – Miałem dzięki temu okazję, by z tobą porozmawiać.

Czułam, że się rumienię. Niespodziewanie przyszła mi do głowy pewna myśl:

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Szedłem za tobą. Fakt, wiem, że to dziwnie brzmi. Ale nie jestem żadnym zbokolem czy innym świrem. Skądże. Zobaczyłem, że wypadł ci portfel, i uznałem, że to dobra okazja, by... Sam nie wiem... Pogadać z tobą?

To mówiąc, poruszył się i odgarnął włosy z twarzy.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Nie, chyba nie. – Ale byłam tak zdenerwowana, że poczułam skurcz w żołądku.

– Uznałem, że może czekasz na autobus i pogadamy później – powiedział. – Oj, wiem, to brzmi beznadziejnie. Po prostu myślę, że jesteś bardzo ładna.

– Ładna? – Mój głos chyba nieco zadrżał.

– Tak. Naprawdę.

Zachichotałam. Nie mogłam się powstrzymać. Na ogół nie znosiłam swojego wyglądu. Na ogół? Raczej codziennie.

– Nie śmieję się. Mówię serio. Jesteś super.

Jego oczy, przypominające krople światła, przenikały mnie na wylot. Może brzmi to głupio, ale przy nim topniałam jak wosk. Jak to możliwe, że wszystko dzieje się tak szybko? To nie jest dla mnie normalne. Mnie się takie rzeczy po prostu nie przytrafiają.

Mój dzień i całe moje życie w ogóle nagle uległy wielkiej poprawie.

To takie dziwne. Dziwnie się z tobą rozmawia. Ale oni uważają, że to pomoże. Sądzą, że będę sobie lepiej radził. Warto spróbować, no nie? – powiedziała.

Ta pedagog kazata mi wybrać kogoś, z kim chcę rozmawiać. Powiedziałem jej, że nikogo takiego nie ma. Ona na to, że musi istnieć ktoś, komu mam coś do powiedzenia. Powiedziała, że mogę powiedzieć to na głos albo napisać na kartce. Nie muszę nawet jej nigdzie wysłać. Mogę ją wyrzucić do kosza. Mogę ją spalić. Obojętne. No dobra, pomyślałem. Właściwie co mi zależy? Mogę spróbować. Może pozbędę się tego zamętu w głowie.

Wybrałem ciebie, bo...

Nie wiem. Po prostu wybrałem i już.

Powiedzieli mi, że mogę potrzebować pomocy. Nie sądzę. Po prostu stresuję się tym, że cię tu nie ma, i tyle. Znikłeś. Wszystko się zmieniło, ale ty nie masz o tym pojęcia, co? Nie zdajesz sobie sprawy, co wywołałeś.

Budzisz we mnie złość. Ty i mama, której znowu odbija. WKURZACIE mnie! Czuję złość w całym moim ciele, zupełnie jakby wciśnięto wszystkie przyciski. To uczucie przeszywa mnie jak prąd. Dopiero teraz czuję, że żyję. Jestem bardziej świadom tego wszystkiego.

Na ogół mama ma trudności ze wstaniem z łóżka. Nie mogę nawet z nią porozmawiać. Nie wolno. Trzeba szeptać. Trzeba traktować ją jak delikatny... no właśnie, co? Delikatny grat?

Nie zwracałbyś sobie tym głowy, prawda? Ty nie miałeś takich problemów z nią, jestem tego pewien. Nie wiesz połowy tego co ja.

Mógłbym uderzyć mamę w twarz, a ta nic by nie zrobiła. Zawsze tak jest. Chcę wyrzucić to wszystko w jej bladą, głupią twarz.

Tak, jestem spięty.

A co u ciebie?

Will



„Nie pojawi się. Nie ma mowy. To jakiś kawał. Nie zdziwiłabym się, serio, zważywszy na to, jakiego mam pecha. Zasłużyłam sobie na to. Doskonała kara za to, że w ogóle ośmieliłam się w to uwierzyć”.

Rozglądałam się dookoła, przeświadczona, że zaraz wyskoczy skądś Dan i roześmieje mi się w twarz. To przecież dla niego normalne.

„Dam mu pięć minut, nie więcej. Jeśli nie przyjdzie, będę wiedzieć, że nie jest zainteresowany. Zresztą dlaczego miałby być? Ja nie mogę, przecież to Will Bennett. Ty głupia sikso! Ktoś taki jak on nie może się interesować kimś takim jak ty. Jesteś dla niego nikim. Nikim.

Will Bennett... Poważnie?”

Znów siedziałam na pniaku i wpatrywałam się w brudne jezioro, usiłując ustalić, czy błyszczące coś, co dostrzegłam w wodzie, jest stworzeniem, czy może rośliną. Kopałam miękką ziemię naokoło i kreśliłam stopami kręgi. Dawno

nie byłam tak spięta. Wydawało mi się, że wszystkie moje nerwy płoną. Minęły trzy dni, odkąd wymieniliśmy się numerami, tylko trzy dni, a on już zawrócił mi w głowie.

– Co tam zauważyłaś?

Miałam wrażenie, że wyłonił się znikąd. Bezszelestnie nadszedł wyschniętą ścieżką. Odwróciłam się gwałtownie. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mnie dreszcz, poczułam się słabo. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Jak dotąd chłopcy byli dla mnie kumplami, ludźmi, z którymi spędzałam czas i żartowałam. Nie onieśmielali mnie. Nie doprowadzali do tego, że trzęsą mi się dłonie.

– To tam – machnęłam ręką. – Próbuję ustalić, czy to ryba.

Will stanął tuż za mną i pochylił się lekko. Chłonełam jego bliskość, jego wspaniały, świeży zapach. Robiłam wszystko, by nie wdychać go łapczywie jak jakaś wariatka.

– Gdzie tam. To nie ryba.

Spojrzałam jeszcze raz, mrużąc oczy. To coś na pewno błyszczało.

– Naprawdę? – poruszyłam się lekko, czując się idiotycznie.

– To raczej tył wózka z supermarketu.

Rzeczywiście, widziałam teraz metalowy drążek. Zaruemieniłam się. Byłam gotowa się założyć, że to coś jest żywe.

– Chyba powinnam zafundować sobie okulary – powiedziałam.

– A może powinnaś zobaczyć, jak wyglądają ryby – śmiał się Will. – Uwielbiam wędkowanie. Może kiedyś spróbujemy razem?

Cofnął się o krok, a ja odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Wyglądał świetnie. Podobnie jak ja miał na sobie szkolny mundurek, ale dobrze się w nim prezentował, może dlatego, że zdjął krawat i odpiął kilka guzików od koszuli. Włosy miał nieco rozwichrzone. Chyba czytał w moich myślach, bo natychmiast uniósł dłoń, by spróbować je przygładzić.

– Przejdziemy się? – spytał.

Pokiwałam głową. Gdy ujął moją dłoń, poczułam, że znów się rumienię. Wciąż miałam ochotę się uszczypnąć, by sprawdzić, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – powiedział, gdy ruszyliśmy przed siebie.

– Bo jestem – próbowałam odpowiedzieć spokojnym tonem. – Po prostu chcę zrobić dobre wrażenie i tyle.

– To oczywiście! Wyglądasz świetnie.

Poczułam motyle w brzuchu. Musiałam się pilnować, by nie trzymać ręki Willa zbyt mocno, ale naprawdę tego chciałam. Chciałam ścisnąć go jak najmocniej i mieć go blisko siebie. Przecież to nie potrwa długo, prawda? Przecież on niedługo oprzytomnieje i przejrzy na oczy. Musiałam cieszyć się chwilą, póki nie minie. Musiałam zapamiętać ją na zawsze.

Jutro już może być po wszystkim.

Obeszliśmy Bagno ścieżką. Nie była to długa trasa, zwykle ludzie chodzą tam na spacer z psami. O tej porze było tu zaskakująco cicho. Drzewa osłaniały nas przed południowym słońcem, to oślepiał nas blask, to znów wchodziliśmy w półmrok. Cienie wydawały się tańczyć wokół nas. Powierzchnia wody migotała.

– Cieszę się, że się spotkaliśmy. Bałem się, że się nie pojawisz – powiedział. – Już widziałem, jak stoję tam jak jakiś żaloszny samotnik.

„Serio? Naprawdę tak się czuł?”

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, a on mocniej ścisnął moją dłoń.

– Widziałem cię podczas szkolnego koncertu. W tym zespole... Jak on się nazywa?

– Void – odpowiedziałam. Czuję, jak promienieję. – Widziałeś nas?

– Uhm. Wypadłaś super. Masz świetny głos. Myślę, że to wtedy właśnie zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wiesz, zobaczyłem tak NAPRAWDĘ.

Szkolny koncert był wiele miesięcy temu. Ucieszyłam się na myśl, że Will stał tam i patrzył na mnie.

– Podobała ci się muzyka? – spytałam, gdy przechodziliśmy między gałęziami leżącymi na ścieżce.

– Tak, była w porządku. Nieco ostra, ale OK.

Znów się roześmiałam. Wiedziałam, że próbuje być miły. Void grał ciężką, mroczną muzykę, głównie ze względu

na Dana, gitarzystę i autora większości tekstów. Dan uważał, że taka ostra, „inteligentna” muzyka będzie przyciągać dziewczyny i, szczerze powiedziawszy, chyba działało.

– Cieszę się, że ci się podobało – powiedziałam.

– Potem wiele razy widziałem cię na korytarzu i w jeszcze paru miejscach. Uśmiechałem się do ciebie, ale chyba tego nie dostrzegłaś. Dobrze, że upuściłaś ten portfel. Miałem idealną okazję.

Uśmiechnęłam się.

– Nie sądziłam, że jesteś aż tak nieśmiały. Czemu po prostu nie podszedłeś, by powiedzieć „cześć” lub coś w tym stylu?

– Nie wiem. – Will wzruszył ramionami. – Zwykle nie bywam nieśmiały, ale ty jesteś inna. Wydajesz się... nie wiem, najeżona?

– Jestem dość wybredna, jeśli chodzi o znajomości – odpowiedziałam. – Nie mam cierpliwości dla przygłupów.

– Nie jestem przygłupem! – Will udał protest.

– Dobrze. Miło mi to słyszeć – drażniłam się z nim.

Zatrzymaliśmy się. Stanęliśmy pod wielkim dębem, którego gałęzie sięgały daleko ponad wody Bagna. Miałam wrażenie, że to drzewo nas chroni.

– Pewnie rośnie tu od wieków – powiedziałam, poklepując korę.

– I sporo widziało – zgodził się Will. – Kiedyś wryję tu nasze imiona.

– Nie, nie rób tego! Sprawisz mu ból.
– Dobra, to je namaluję. Może być?
– OK – pokiwałam głową. – Zrób to któregoś dnia.
– Któregoś dnia – uśmiechnął się i powoli, nie spiesząc się, przejechał palcem po korze. Miałam wrażenie, że nasze imiona już tam są, splecione na wieki: Will i Anna.
„Splecione na wieki. To niesamowite”.

Przybliżył się do mnie i musnął wargami moje usta. Cofnął się nieco i spojrzał na mnie, jakby sprawdzał, czy nie zrobił nic złego. Nie, skądże. Wszystko w porządku. Nasze usta znów się spotkały, tym razem mocniej, łapczywiej. Złapał mnie za ramiona. Jego język delikatnie dotknął moich warg, a potem Will wsunął go głębiej w moje usta. Przez cały czas chłopak nie przestawał mnie do siebie przyciągać. Czułam jego ciepło, jego szorstką skórę policzków.

Gdy odsunęliśmy się od siebie, westchnął i rzekł:

– Chcę się znów z tobą spotkać.
– Dobrze – powiedziałam, wpatrując się w jego błękitne oczy. Miałam wrażenie, że migoczą tylko dla mnie.
– I to niebawem – szepnął.
A potem znów mnie pocałował. I jeszcze raz.

Jakąś godzinę później odprowadził mnie na przystanek autobusowy. Miałam wrażenie, że moje usta płoną. Były spuchnięte, wręcz obolałe, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Żadnego.

Byliśmy sami. Will delikatnie wysunął kosmyki moich włosów zza uszu i bawił się nimi, zwijając je jak paski jedwabiu.

– Pięknie wyglądasz z rozpuszczonymi włosami – rzekł.
– Powinnaś zawsze je tak nosić. Nie wiąż ich z tyłu.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. Moje włosy, gęste i niesforne, były przyczyną największego stresu w moim życiu. Zamierzałam się ich pozbyć, ale powstrzymywała mnie paranoiczna świadomość, że bez nich będę wyglądać na jeszcze młodszą. Pamiętam, jak mama desperacko próbowała je ułożyć, gdy byłam mała. Przeklinała pod nosem, gdy rozczesywała poszczególne kosmyki. Zerkałam wówczas na jej długi, jasny kucyk i chciało mi się płakać z zazdrości.

– Zawsze je wiążę – mruknęłam, znów nieco zawstydzona.

– Nie rób tego. – Will się uśmiechał. Jego palce błądziły po mojej głowie i uwalniały kolejne kosmyki. – Proszę.

Znowu poczułam motylki w brzuchu. Chyba trochę drżałam. To wszystko wydawało mi się zbyt nierealne. Czekałam, aż mnie ktoś obudzi. Moje życie nigdy wcześniej tak nie wyglądało. Po prostu wracałam do domu, siadałam w pokoju i śpiewałam do ścian. Żaden chłopak nigdy mnie nie zauważył. Nic nie znaczyłam.

Aż do teraz.

– Fajnie było – powiedział cicho. – Bardzo mi się podobało.

Uśmiechnęłam się szeroko. Pewnie wyglądałam jak idiotka, ale nie mogłam nic na to poradzić.

– Mnie też.

– No to nie przestawajmy – powiedział i zbliżył twarz do mojej. Przytaknęłam jedynie bezwolnie, gdy nasze usta znów się spotkały.

Ledwie zauważyłam podjeżdżający autobus. W ogóle ledwie co zauważałam.

Widziałam tylko nas.

Szłam po schodach do naszego mieszkania. Dwanaście pięter. Dwieście szesnaście stopni. Liczyłam je codziennie. Wiedziałam, że na dziesiątym piętrze jest czyjaś guma do zucia zaschnięta, w kształcie Irlandii. Wiedziałam, że dwudziesty drugi stopień jest poplamiony i ciemny. Na czterdziestym ktoś wymalował czyjeś inicjały: T oraz krzywe S. Nie miałam pojęcia, kto mógł się aż tak nudzić, by rysować na schodach – najwyraźniej mieszkał tu jakiś smutny czubek.

Dla mnie każdy stopień był dźwiękiem układającym się w delikatny rytm trafiający prosto do mojej głowy. Muzyka nigdy mnie nie opuszczała. Zawsze była przy mnie. Śpiewałam cicho pod nosem.

Teraz liczymy się tylko my

I nie chcę myśleć o bólu rozstania...

Teksty pisane przez Dana często wpadały mi w ucho i szalały w mojej głowie jak uwięzione zwierzę. Nawet gdy

byłam zajęta innymi rzeczami, nie mogłam powstrzymać tych melodii, które uparcie przedzierały się przez moje myśli. Teraz gościł między nimi ten sam utwór, który prześladował mnie od wielu dni. Brzmiał całkiem niezłe. Nie mogłam się doczekać, aż zaśpiewam go na jutrzejszej próbie. Fajnie się wbiegało po schodach z muzyką w głowie. Windy psuły się tak często, że powinnam się już do tego przyzwyczaić. Pojawiały się ekipy remontowe, które spędzały całe dni za barierkami z żółtą taśmą, a potem, czasami w ciągu raptem kilku godzin, wszystko znów się psuło.

Mało mnie to obchodziło. Unikałam wind nawet, gdy działały. Były okropnymi, cuchnącymi metalowymi pułapkami.

Dotarłam na ostatnie piętro i mój oddech przeszedł w suchy, ochrypły kaszel. Zatrzymałam się w wąskim korytarzu, mrugając z powodu kiepskiego światła. Nienawidziłam mieszkania w tym miejscu. Tato chyba też, bo po co posyłałby mnie do szkoły, która znajdowała się pół godziny drogi stąd? Zawsze powtarzał, że „stać mnie na więcej” i że „mózg pozwoli mi osiągnąć dokładnie to, co sobie wymyślę”.

Tak, jasne...

Wepchnęłam klucz do zamka i powoli, ostrożnie otworzyłam drzwi. Z pokoju Eddiego dobiegał jakiś hip-hop z gangsterskimi tekstami.

– Już jestem! – wrzasnęłam, by przekrzyczeć hałas.

W mieszkaniu było pełno kolegów Eddiego, którzy porozsiadali się na krzesłach i wrzeszczeli przed Xboxem. Eddie siedział na podłodze, jak zwykle najgłośniejszy. Zerknął na mnie i pokazał mi środkowy palec.

Minęłam go i poszłam do kuchni. Tato stał plecami do mnie i mieszał curry.

– Spóźniłaś się – powiedział bez emocji.

– Przepraszam.

– Kazałem ci wrócić na czas. To ty miałaś dziś coś ugotować.

– Już powiedziałam: „przepraszam”. Nie zdążyłam na autobus.

Nie mogłam mu powiedzieć, że byłam umówiona z Willem. Nie mogłam mu powiedzieć, że całowanie się z jakimś chłopakiem jest dla mnie ważniejsze niż gotowanie i sprzątanie tego durnego mieszkania.

Ojciec westchnął, ale się nie odwrócił.

– Cóż, skończ to więc, a potem możesz posprzątać ten bałagan.

I wyszedł z kuchni, nie patrząc na mnie.

Tym razem nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy na samą myśl o Willu. Odwróciłam się w kierunku kuchenki i rondla, w którym coś cicho bulgotało. Uniosłam łyżkę ubrudzoną gęstym żółtym sosem i zaczęłam mieszać. Śpiewałam cicho pod nosem.

Większość wieczorów wyglądała tak samo.

Tym razem jednak śpiewałam dla Willa.

Wygląda na to, że tym razem nie miewam się tak źle. Głównie przez to, że mało bywam w domu. Zeszłej nocy zatrzymałem się u Zaka. Dwa dni temu wróciłem późnym wieczorem i przeskoczyłem przez tylną furtkę, tak jak ty to robiłeś.

Mama ostatnio kiepsko kontaktuje. Często płacze, czasami krzyczy. Nie chce mi się już z nią rozmawiać. I tak mnie nie słucha. Patrzy na mnie, ale mnie nie widzi.

Minęły już prawie cztery lata od twójego zniknięcia. Dwa tygodnie przed moimi urodzinami.

Nie dostałem wtedy kartki. Ani od ciebie, ani od niej.

Za dwa miesiące kończę siedemnaście lat i założę się, że znów zapomni. Ba, postawiłbym na to sporo forsy.

Na ogół jej przypominam, ale nie wiem, czy tym razem też to zrobię.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl